

WŁADYSŁAW MALEC

Szer. Władysław Malec, s. Walentego, woj. stanisławowskie, pow. Tłumacz, wieś Głęboka.

Po przekroczeniu granicy polsko-sowieckiej Sowietzi zaczęli zaraz zakładać swoje rządy. Zaczęli wywozić tych, którzy byli przy żandarmerii i tych, którzy nabyli majątki na koloniach polskich. W nocy przychodzili i budzili ludzi ze snu NKWD-ziści, przeprowadzali rewizje po mieszkaniach za bronią, a jak nie znaleźli broni, to kazali spakować swoje rzeczy w 15 min i wywozili do Rosji.

W październiku 1940 r. zrobili pobór do wojska, pobór odbył się 17 września 1940 r. [sic!]. Po poborze pilnowali mnie NKWD-ziści aż do 21 września 1940 r. [sic!], żebym nie uciekł gdzie.

21 września 1940 r. [sic!] przyszło do mego domu trzech NKWD-zistów i zabrali mnie do *sielsowietu*. Nie dali mi się nawet pożegnać ze znajomymi. Zabrali nas na stację, załadowali 75 ludzi do wagonu i powieźli do Rosji.

Wieźli nas przez 31 dni o sucharkach i 30 dag chleba, o wodzie. Zawieźli nas aż do Grodekowa, pod japońską granicę. Tam nas wyładowali i zaprowadzili do *ziemlanek* na słomę jak jakie bydło. Głodni my byli, zaczęli my się upominać o jedzenie, to powiedzieli, że jutro będzie wszystko. Na drugi dzień nas umundurowali i już nam było trochę lepiej.

Jak Niemcy napadli na Sowietów, to mnie zabrali na front między Leningrad a Moskwę. Na froncie posyłali mnie gdzie najgorzej, bo mnie uznawali za zły element. Na froncie przemęczyłem się tak cztery miesiące do 21 listopada 1941 r.

21 listopada 1941 r. zabrali mnie z frontu do *stroitielnych batalionów*. W *stroitielnych batalionach* była bieda. Robiłem przy opakowaniu bomb. Norma była opakować 400 sztuk bomb na 12 godzin. Jak tego nie mogłem zrobić, to robiłem w nocy, a za niewyrobienie

normy dawali tylko 40 dag chleba. Biedowałem tak, że sam prosiłem Boga o śmierć, ale zawsze żyłem nadzieją, że kiedyś to się skończy. Jak człowiek z sił leciał, wiatr zawracał człowieka, to oni mówili tak: „Polak nie chce robić, nie ma mu za co dawać chleba”. Zdechniesz z głodu, a matki swojej ani Polski nie ujrzysz.

Bardzo dużo Polaków w tym batalionie wymarło, tylko ja ich nie znam. Przewali my ten batalion batalionem śmierci.

Miałem książeczkę do modlenia, to mi lejtnant Rozputin zabrał i dał mi cztery dni aresztu. To był batalion 649 w Niżnym Tagile.

21 lutego 1942 r. zwolnili mnie z batalionu, dali na drogę 80 dag chleba i odesłali do władz polskich. Tam mi było dobrze. Wstąpiłem do Wojska Polskiego i jest teraz bardzo dobrze.